

Cesare Segre

Krytyka tekstu, teoria zbiorów i diasystem

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 85/3, 191-204

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CESARE SEGRE

KRYTYKA TEKSTU, TEORIA ZBIORÓW I DIASYSTEM*

Po gromach, jakie padały na krytykę tekstu, następuje teraz okres względnego spokoju. Spokoju, który w pewnych krajach przypomina raczej martwość, zważywszy stan, w jakim porzucona została tam ta dziedzina. Lecz gdzie indziej doświadczenia są kontynuowane, stosuje się coraz bardziej wyszukane metodologie, a wprowadzanie komputerów zachęca do poszukiwania nowych rozwiązań.

W niniejszym rozdziale nacisk zostanie położony przede wszystkim na problemy teoretyczne. Za punkt wyjścia posłuży nam stosunkowo niedawna propozycja Doma Frogera dotycząca zastosowania w krytyce tekstu teorii zbiorów i teorii grafów, opublikowana w *La Critique des textes et son automatisaton* (Paris 1968) i rozwinięta następnie przez Avallego¹.

W grę wchodzi tu zasadniczo następujące czynniki: 1) rękopisy, 2) warianty, 3) błędy. Krótkie omówienie pokaże, jaką rolę elementy te odgrywają w procesie recenzowania i rekonstruowania tekstu.

Rękopisy. Jest oczywiste, że rękopisy zawierające dany utwór stanowią pewien zbiór: pokrywa on się z wynikiem procesu recenzowania [*recensio*]. Naturalnie dalej można by wyznaczać podzbiory typu geograficznego (na podstawie pochodzenia manuskryptów), kodeksowego (biorąc pod uwagę np. ich rozmiary, miniatury) itp. Ale kiedy Dom Froger mówi o podzbiórach, przyjmuje on, że *recensio* już nastąpiła — dlatego też podzbiórami są dla niego grupy i rodziny, do których zalicza się rękopisy w ramach ustalonego drzewa genealogicznego [*stemma codicum*]. Można by więc uznać wyznaczenie podzbiorów za cel klasyfikacji:

klasyfikacja = wyznaczenie podzbiorów.

Warianty. W obrębie transkrypcji danego utworu — mniej lub bardziej jednolitej — warianty pojawiają się jako różnice lekcji, występujące pomiędzy różnymi rękopisami i obejmujące mniej lub bardziej obszerne ich fragmenty.

[Cesare Segre — notkę o nim zob. w: „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 255.

Przekład według: C. Segre, *Critica testuale, teoria degli insiemi e diasistema*. W: *Semiotica filologica. Testo e modelli culturali*. Torino, Giulio Einaudi Editore, 1979, ss. 53–70.]

* Tekst ten został wcześniej opublikowany w wersji francuskiej w „Académie Royale de Belgique. Bulletin de la Classe des Lettres et des Sciences Morales et Politiques” (LXII <1976>).

¹ [D’Arco Silvio Valle — zob. nota biograficzna w: „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 305. Przypis tłum.]

Także warianty można uznać za zbiory. Jakie podzbiory dałoby się wówczas wyznaczyć? Powtarzając schematycznie czynności filologa możemy wyodrębnić następujące etapy:

a) Kiedy pewne lekcje uważane są bez wątplenia za błędne, nie sytuują się one neutralnie obok lekcji alternatywnych, lecz stoją do nich w opozycji zgodnie z formułą:

błąd *vs* lekcja prawidłowa.

Występowanie tych samych błędów w dwu rękopisach lub w większej ich liczbie umożliwia ustalenie ich filiacji [*stemma codicum*]. Posługując się językiem teorii zbiorów możemy powiedzieć, że błędy łączą się w „kolekcje” (części zbioru złożonego z części danego zbioru): niektóre z nich wyznaczają większe grupy tekstów, inne – grupy mniejsze, w końcu pojedyncze rękopisy. Także grupy manuskryptów stanowią „kolekcje”;

b) Skoro już wyznaczony genealogie, można w pewnych granicach ustalić przy pomocy logiki lekcje oryginalne, także wówczas gdy stoją one w opozycji nie do rzeczywistych błędów, lecz do lekcji pozornie równorzędnych. Wykorzystujemy w ten sposób opozycje:

lekcja zachowana *vs* lekcja zmodyfikowana.

c) Jeśli teraz, idąc za propozycjami Doma Frogera, uznamy wszystkie lekcje za *référénciel*, to kategoria ta obejmować będzie zbiory lekcji zmodyfikowanych; w obrębie zaś tych zbiorów mieścić się będą węższe zbiory błędów (rozdzielenie między błędami a lekcjami zmodyfikowanymi nie jest przez Doma Frogera wyraźnie zaznaczone).

Błędy. Terminy „wariant” i „błąd” pojawiają się w dwu odrębnych fazach badań. Wariant zostaje wyodrębniony na podstawie porównania zawartości rękopisów i nie implikuje żadnego sądu wartościującego. Natomiast pojęcie błędu przenosi nas do fazy, w której następuje porównawczy osąd konkurujących ze sobą lekcji. W kolejnej fazie, następującej po ustaleniu drzewa genealogicznego, możemy podjąć próbę wyodrębnienia większych zbiorów lekcji zmodyfikowanych: stosując reguły Lachmanna lub znane kryteria, jak np. *lectio difficilior, usus scribendi*. Z tym że do takich par, jak „błąd *vs* lekcja prawidłowa” czy „lekcja zachowana *vs* lekcja zmodyfikowana” musimy teraz dodać i takie pary lekcji, do których nie daje się wykorzystać ani sita analizy logicznej, ani językowo-stylistycznej: są to pary lekcji obojętne lub równoważne, a wydawca tekstów dokonuje wśród nich wyboru stosując kryteria konwencjonalne, najczęściej implikujące w większym stopniu ocenę całego dokumentu niż pojedynczego wariantu.

W tej krótkiej prezentacji zagadnień umyślnie zachowałem właściwe następstwo czynności badawczych filologa: po to właśnie, by jasna stała się różnica między sytuacją, jaka poprzez szereg kolejnych, lecz częściowych wyjaśnień odsłania się oczom filologa, a sytuacją rzeczywistą.

Gdyby rzeczywiście istniały niepodważalne kryteria umożliwiające przesiewanie wariantów, wszystkie lekcje dałyby się zaklasyfikować do dwu wielkich, komplementarnych zbiorów: lekcji zachowanych i lekcji zmodyfikowanych. Wprowadzanie rozróżnienia na błędy i lekcje zmodyfikowane nie byłoby użyteczne, a kategoria lekcji równoważnych została by wyeliminowana.

Czwarty rozdział książki Doma Frogera, zatytułowany *La théorie des ensembles et la critique textuelle*, umieszczony jest po trzech rozdziałach,

w których metody krytyki tekstu przedstawione zostały w sposób tradycyjny; za nim z kolei znajduje się rozdział *L'automatisation dans la critique des textes*, gdzie teorię zbiorów wykorzystuje się tylko w granicach wyznaczonych przez zastosowanie komputera. Ma się, krótko mówiąc, wrażenie, że heurystyczna wartość zastosowania teorii została niedoceniona, a w każdym razie ograniczona. Wrażenie to potwierdzają ostatnie stronicie rozdziału *Les modèles dans la critique des textes*, gdzie wymienia się i omawia „*le modèle du cours d'eau* [model przepływu wody]”, „*le modèle judiciaire* [model sądowniczy]”, „*le modèle médical* [model medyczny]”, „*le modèle généalogique* [model genealogiczny]”; ale kiedy samemu trzeba zaproponować nowy model, nie jest to już model oparty na teorii zbiorów, lecz „*le modèle génétique* [model genetyczny]”.

W *Principi di critica testuale* (Padova 1972) Avalu pojął wagę „przetransliterowania bieżącej terminologii na bardziej sformalizowany system znaków” (s. VIII). A jednak on także uznaje, że:

zastosowanie tych pojęć (zapożyczonych z teorii funkcji – zbiorów, grafów itp. – i ogólnie z matematyki – teoria prawdopodobieństwa, rachunek kombinatoryczny) nie przyczynia się z pewnością w większym stopniu do zmodyfikowania logicznych podstaw i tradycyjnych metod naszej nauki.

Jakie są więc korzyści płynące z tych teoretycznych innowacji? Zdaniem Avalu, polegałyby one przede wszystkim na tym, iż byłoby można:

[przewyciężyć] przeszkody, które terminologia w zasadzie antropomorficzna, jaką jest terminologia tradycyjna, stwarza faktycznie na drodze do wyjaśnienia pewnych problemów, które pozostają do dziś bez rozwiązania (lub prawie, jak np. kwestia „kontaminacji”.

Tak jak w przypadku książki Doma Frogera, ma się tu wrażenie, że zastosowanie teorii funkcji nie pomaga w znaczący sposób w zrozumieniu mechanizmu przekazu tekstów, lecz jedynie w ich przedstawieniu i uschematyzowaniu.

To lingwistyka, moim zdaniem, może podsunąć nam terminologię rzucającą światło m.in. na metodologię krytyki tekstu. Mam tu na myśli takie terminy, jak „struktura”, „system”, „diasystem”.

Bezczelowe wydaje się przypomnienie i podkreślanie faktu, że każdy tekst literacki stanowi strukturę. Struktura taka jest realizacją systemu językowego i stylistycznego. Relacja między strukturą a systemem jest w istocie taka sama jak ta, która zachodzi między *parole* a *langue*. Każdy, kto analizuje tekst literacki, odwołuje się zawsze, *explicite* lub *implicite*, do pojęcia struktury: żadnego wyrazu lub zdania nie da się prawidłowo zinterpretować bez powiązania go ze wszystkimi pozostałymi elementami struktury, tzn. z wyrazami lub zdaniami o znaczeniu identycznym, zbliżonym, przeciwstawnym itp., lub wskazującymi na fazy wcześniejsze bądź późniejsze, przyczyny, skutki itd.

Zrealizowany system ujmowany jest w perspektywie synchronicznej. Ale możliwe jest także ujęcie diachroniczne, jeśli analizuje się dwa dzieła tego samego autora lub – jeszcze lepiej – dwie kolejne wersje tego samego utworu. W tym wypadku możemy stwierdzić stałość elementu treściowego i zmienność elementów formalnych.

Krytyka tekstu pełnić może jedynie funkcję propedeutyczną w stosunku do badań wariantów autorskich, szczególnie w tych przypadkach, gdy zachowały

się teksty autograficzne. Przeciwnie, badania wariantów autorskich mogą rzucić światło na metodologię krytyki tekstu. Jak po raz pierwszy wykazał Contini, zbiór poprawek wprowadzonych przez autora do własnego tekstu powiązany jest w sposób organiczny². Nie ma sensu poszukiwanie przyczyn zmiany przez porównywanie dwóch odpowiadających sobie wariantów, jeśli nie bierze się równocześnie pod uwagę całości tekstu, odległych związków pomiędzy fragmentami w jakiś sposób połączonymi, jak również innych ewentualnych poprawek wprowadzonych do tych fragmentów.

Przytoczę tu bardzo prosty przykład, zaczerpnięty z wiersza pochodzącego ze zbioru *Soledades* Machado:

- (I) *Fue una clara tarde, triste y soñolienta*
tarde de verano <Del lento verano> <1–2>
- (II) *Fue una tarde lenta del lento verano* <15>
Fue esta misma lenta tarde de verano <26>
- (III) *... en la tarde de verano vieja* <32>
- (IV) *Fue una clara tarde del lento verano* <39>³

W nawiasie kątowym w w. 2 cytuję lekcję oryginalną, zmienioną później przez Machado. Porównując wyłącznie te dwie kolejno przyjmowane lekcje, można by pomyśleć, że celem poprawki było wyeliminowanie *quasi*-rymu wewnętrznego „*soñolienta*”: „*lento*” oraz wprowadzenie powtórzenia „*tarde*”, które tworzy ponadto przerzutnię z wersem 1. Są to wyjaśnienia jedynie częściowe. Moim zdaniem, ważniejsze jest tu przejście od schematu porażającego:

clara tarde ... del lento verano
tarde lenta del lento verano
lenta tarde de verano
tarde de verano vieja
clara tarde del lento verano

— do schematu rozwijającego się: użycie przymiotników początkowo skupia się wokół „*tarde*”, następnie wprowadzony zostaje atrybut „*lento*” (sugerujący trwanie psychologiczne): „*lento*” połączone zostaje najpierw z „*verano*”, później z „*tarde*”; do „*tarde*”, ale po przeskoczeniu „*verano*”, przypisany zostaje jeszcze przymiotnik „*vieja*”, który zawsze w poezji Machado odnosi się do przeżytej przeszłości; na koniec — i jest to prawie olśnienie — podkreślony zostaje kontrast między stwarzającymi wrażenie pogodnej atmosfery pozorami a smutną w istocie rzeczywistością, między „*clara tarde*” a „*lento verano*”. I to właśnie zmiana wprowadzona do w. 2 nadaje wersowi 39 tę wartość olśnienia, która w pierwszej redakcji była „spalona” już od samego początku.

A co się dzieje, jeśli poprawki językowe i stylistyczne nie są wprowadzane przez samego autora, ale przez kopistów, wydawców itp.? Z punktu widzenia teoretycznego następuje tu interferencja między dwoma systemami: systemem autora i systemem kopisty, wydawcy itd. Kopista utrzymuje przeważnie w olbrzymim stopniu system autora, ale również sam ingeruje realizując częściowo pewien własny system.

² Podstawowe studia na ten temat zostały zebrane w tomie *Varianti e altra linguistica*. Torino 1970. [Gianfranco Contini (1912–1990) — wybitny filolog, krytyk i romanista. Przepis tłum.]

³ Przykład jest zaczerpnięty ze szkicu *Le varianti di Soledades VI*, zamieszczonego w mej książce *I segni e la critica* (Torino, Einaudi, 1969).

Zastanówmy się teraz przez chwilę nad naturą wariantu. Kiedy kolajonujemy wszystkie rękopisy zawierające dany tekst, pokonujemy mniej lub bardziej obszerne fragmenty tekstu nie napotykając żadnych odchyłeń. We wszystkich tych fragmentach system zrealizowany w strukturze tekstu został wiernie zachowany. Dopiero tam, gdzie pojawia się wariant, powinno nasunąć się nam przypuszczenie, że przy przejściu od jednego rękopisu do drugiego struktura tekstu została zmodyfikowana realizując odmienny system. Konsekwencją tego jest fakt, że między wszystkimi fragmentami zachowanymi jednomyślnie utrzymują się relacje wewnętrzne właściwe strukturze tekstu; natomiast relacje te zostają zakłócone lub zmodyfikowane przez warianty wprowadzone przez kopistów.

Zjawisko to jest powszechnie znane, gdy idzie o językowy koloryt tekstów. W pracy średniowiecznych kopistów dostrzec można zazwyczaj dwa przeciwstawne kierunki działania: wysiłek w celu wiernego odtworzenia egzemplarza, który kopiują, i tendencję do zachowania własnych nawyków językowych. Rezultatem jest językowy kompromis, a filolog z wysiłkiem musi ustalać — np. na podstawie rymów — oryginalną formę tekstu. Efekt tej „*Sprachmischung*” można by określić, moim zdaniem, jako diasystem. W dialektologii termin „diasystem”, stworzony przez Weinreicha, oznacza albo supersystem, do którego mogą odwoływać się dwa zbliżone systemy, albo system kompromisowy pomiędzy dwoma systemami pozostającymi w styczności⁴. Wydaje mi się, że językowy melanz, jaki prezentują średniowieczne transkrypcje, stanowi szczególnie dobrze rozwinięty i interesujący typ diasystemu pojmowanego w drugim z wymienionych tu znaczeń.

Ale kwestia, nad którą chciałbym się teraz zatrzymać, to diasystem stylistyczny. Trzeba zrozumieć, że postawa kopisty nie jest nigdy bierna. Kiedy napotyka on w kopiowanym egzemplarzu błąd lub lekcję dla siebie niezrozumiałą, jest przekonany, że trzeba je poprawić, tzn. uczynić tekst lepszym. Bardzo często zaś ingeruje on także i tam, gdzie tekst nie przestał być zrozumiałym. Świadomy, iż poprzedzili go inni kopiści, równie swobodni jak on w dokonywaniu zmian, być może sądzi nawet, że jego ingerencje gwarantują powrót do bardziej uprawnionej lekcji. Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że każdy kopista czuje się reprezentantem pewnego gustu — gustu, który mógł być ulec przemianom i dlatego jest teraz bardziej „aktualny” w porównaniu z czasami, kiedy powstał utwór. W sytuacji gdy nie uznawano praw autorskich, gdy było dopuszczalne, a nawet godne pochwały wykorzystywanie cudzych prac literackich w ramach ideologii głoszonej przez *auctoritas*, gdy siła witalna dzieła przejawiała się w jego kolejnych, ciągle odświeżanych prezentacjach, można zrozumieć powody, dla których tradycja przekazu tekstów niełacińskich jest tak pełna niespodzianek [*avventurosa*].

Jeśli to prawda, że — jak sugerowałem wcześniej — pojęcia wariantu, błędu, lekcji równoważnej wchodzi do dwóch zbiorów komplementarnych: lekcji zachowanych i lekcji zmodyfikowanych, to wyodrębnienie systemu stylistycznego, właściwego każdemu kopiście, daje filologowi do ręki nowe

⁴ U. Weinreich, *Languages in Contact*. New York 1953; wyd. 2: The Hague 1963. W tłumaczeniu włoskim (Torino 1974) dodano szkice V. Francescata, L. Heilmanna i C. Grassiego, poświęcone problematyce diasystemów.

narzędzie analizy. Na uchwycenie pokrewieństwa genetycznego dwóch lub więcej rękopisów pozwolą bowiem nie tylko błędy, ale także przynależność manuskryptów do tego samego systemu stylistycznego, odmiennego od systemu zrealizowanego w utworze. Każdy wariant właściwy dla tego systemu może być uznany za zmodyfikowany, nawet gdy sam w sobie jest on całkowicie do przyjęcia. Kryterium to daje szczególnie dobre wyniki, jeśli stosuje się je do tekstów, w których stykamy się nie tyle z błędami, co z prawdziwymi przeróbkami, jak np. w przypadku *chansons de geste*.

W najprostszym przypadku diasystem będzie rezultatem kompromisu między systemem tekstu (S^1) a systemem kopisty (S^2): $D = S^1 + S^2$. Ale ta pierwsza kopia zostanie z kolei przepisana przez innego kopistę, mającego własny system (S^3), skąd otrzymamy $D = (S^1 + S^2) + S^3$ itd. Ustalenie filiacji będzie pokrywało się wówczas z przeprowadzeniem stratygrafii różnych diasystemów współwystępujących w tekście. A ponieważ dychotomia stanowi statystyczną większość wśród możliwości pojawiających się w drzewie genealogicznym, możemy stwierdzić, że filolog najczęściej ma do czynienia z dwoma diasystemami: diasystemami subarchetypów, których porównanie może stać się punktem wyjścia do prób rekonstrukcji obrazu archetypu (lub oryginału).

Te właśnie działania zilustruję tu paroma przykładami, opierając się na doświadczeniach zdobytych w trakcie pracy nad tradycją przekazu *Pieśni o Rolandzie*⁵. Przypomnę tylko na wstępie, że teksty *Pieśni o Rolandzie* dzielą się na dwie rodziny: α , reprezentowaną przez manuskrypt oksfordzki (O), i β , reprezentowaną przez pozostałe rękopisy francuskie oraz przez wersje średnio-wysoko-staroniemiecką, staronorweską, walijską i niderlandzką. Oba te archetypy zostały zrekonstruowane już w mym wydaniu z 1971 roku.

Systemy α i β realizują się czasami w wariantach prawie równorzędnych. Np.:

<i>E dist al rei</i> <O 496, 676>	<i>Bel sire roi</i> < β >
<i>Après ço i est Neimes venud</i> <O 230, 774>	<i>Davanti Çarlo</i> <le roi δ > è li dux Naymes venù <tekst V_4 >

Często jednak mikrosystem opozycji α/β może być oceniony w ramach makrosystemu. Porównajmy np.:

porz d'Espaigne <O 870, 1103> *porz d'Aspre* < β >

Przeciwko O przemawia to, że „*Espaigne*” w w. 870 jest powtórzeniem „*Espaigne*” z poprzedniego wersu, a w w. 1103 stanowi pogwałcenie asonansu. Ale decydujący jest fakt, że w w. 824 i 1152 zarówno O, jak i β mają „*porz d'Espaigne*”. A zatem istniał oryginalny system z opozycją „*porz d'Aspre*” / „*porz d'Espaigne*”: zachował się on w β , podczas gdy w O został zredukowany do takiego systemu, gdzie występuje jedynie „*porz d'Espaigne*”.

W sumie można powiedzieć, że β wykazuje tendencję do uogólniania niektórych rozwiązań, do nadawania systematycznego charakteru powtórzeniom, do akcentowania podobieństw. Oto parę przykładów wykazujących, że jest to jego właśnie inicjatywa.

⁵ Przykłady zostały zaczerpnięte z mego wydania krytycznego (Milano—Napoli 1971); w aparacie krytycznym tego wydania znajduje się też wyczerpująca analiza wszystkich zacytowanych przykładów.

Po wersach 180 i 244 β dodaje jeden wers, zawierający prośbę o radę, która *implicite* była już wcześniej zawarta w tekście. Można łatwo zauważyć, że w systemie *Pieśni o Rolandzie* prośby o radę nie poprzedzają prezentacji problemów, ale pojawiają się później (w. 15–21, 740–742).

Czy to po przedstawieniu Blankandryna, czy to po prezentacji Naima, β dodaje te wersy:

Blança oit la barbe et lo vis cler <24^{bis}> <tekst V₄>
Blança oit la barba, et li cevo tut çanü <230^{bis}> <*ibidem*>

Jest to wers zawierający formułę typową dla systemu *Pieśni o Rolandzie*, ale w jej tekście przypisywany jedynie Karolowi (w. 117, 3503) i Baligantowi (w. 3173), tzn. dwu przeciwstawionym sobie władcom.

Ujednoczenie bardziej systematyczne i bardziej oplakane w skutkach zostało dokonane tam, gdzie mowa jest o warunkach pokoju, proponowanych przez Karola Wielkiego Marsylowi. Jak pamiętamy, Marsyl zaproponował m.in., że się nawróci i że przyjmie Hiszpanię jako nadanie od Karola („*Chrestiens ert, de mei tendrat ses marches*”, 190); Karol przyjmuje propozycję i w tym duchu jeszcze przedstawi sprawę Ganelon po powrocie z wyprawy poselskiej („*De vos tendrat Espaigne le regnét*”, 697). Wiadomo też, że Ganelon, by obudzić gniew Marsyla, przedstawia te warunki niewiernie i w brutalniejszej formie, dorzucając do nich upokarzające groźby i proponując Marsylowi jedynie połowę Hiszpanii („*Demi Espaigne vos voelt en fiu duner*”, 432), za drugim razem dodając, że pozostała połowa przypadnie Rolandowi („*L'altre meitét avrat Rollant sis niés*”, 473). Oczywisty jest zamysł wzbudzenia nienawiści do Rolanda. Tymczasem β upodabnia te dwie ostatnie strofy [fr. *laisses*], eliminując progresję (już w pierwszej z nich mówi się: „*L'altra mità a Rollant, ses nef*”, 432^{bis}). Jednocześnie zaś, w sposób niewybaczalny, wkłada on w usta samego Karola, we fragmencie będącym amplifikacją strofy XXV, nieprawdopodobne warunki wymyślone przez Ganelona oraz groźby. Mania ujednoczenia analogicznych miejsc odbiera znaczenie kluczowemu epizodowi.

Jak więc tutaj widać, β nie pojmuje wartości *crescenda*. Oto inny przykład:

Respunt li reis <O 248> *Li enperer ferament li respon, Poi li à dit* < β >
Respunt li reis <O 259> *Li enperer si inclina son çef, Après li dist* < β >
Li empereres respunt par maltalant <O 271, różniące się między sobą lekcje w β >

Nie będę tu prezentował przykładów na występującą w β tendencję do generalizowania podobieństwa początkowych i końcowych fragmentów strof: wystarczy zajrzeć do aparatu wydania krytycznego. Zatrzymam się natomiast przez chwilę na pewnym przypadku, gdzie „metoda” stosowana w β wydaje się bardziej świadoma. Strofy XIX i LX są podobne na początku:

Li quens Rollant, quant il s'oït juger <751>
Quant ot Rollant qu'il ert en reregarde <761>

W β została tymczasem wyeliminowana strofa LX. Dała się jednak odczuć konieczność odzyskania tego podobieństwa i na początku strofy LXI dodano wers:

Li cont Rollant el n'appella Carlon <765^{bis}>

Z drugiej strony – β nie wydaje się cenić powtórzeń wyrazów z zakończenia jednej strofy w początkowych wersach następnej. Spośród tych dwóch wersów:

Atant as vos Guenes e Blanchandrins <413>
Blancandrins vint devant <Marsiliun> <414>

– z których pierwszy pochodzi z zakończenia strofy XXXI, drugi zaś z początku strofy XXXII, β odrzuca w. 413. Najbardziej oczywisty przypadek stanowią strofy XI–XII:

Desuz un pin en est li reis alez,
Ses baruns mandet pur sun cunseill finer <165–166>
Li empereurs s'en vait desuz un pin;
Ses baruns mandet pur sun cunseill fenir <168–169>

β eliminuje w. 165, czyniąc całe to powtórzenie słabszym; przed w. 168 dodaje natomiast w. 167^{bis}:

Beaus fu li jors, li soul est esclariz <tekst C₂₀₀>

– który wprowadza podobieństwo początkowego fragmentu [strofy XII] do strofy XI:

Bels fut li vespres e li soleilz fut cler <157>

Gdy dodane fragmenty nie ograniczają się do pojedynczych wersów, lecz obejmują całe strofy, analiza systemu stylistycznego pozwala na scharakteryzowanie β z dużą dokładnością. Naturalnie, wszelkie spostrzeżenia muszą zostać potwierdzone przez dokładną i kompetentną analizę, wykluczającą z punktu widzenia językowego oryginalny charakter tych miejsc, tzn. ich pochodzenie od archetypu.

Tak więc, powiem krótko, że β kocha akcenty płacziwe: znajdziemy je od w. 364^{bis} poczynając („*Por la moie arme misses canter ferez*”), a na strofie CXI^{bis 3} kończąc („*L'un plura l'altro per molt çent amistee: / Per carité se sont entrabasee*”), gdzie m.in. obserwujemy, jak Frankowie wielokrotnie popadają w rozpacz, później zaś dają się podnieść na duchu i zelektryzować Turpinowi. Innymi razy napotykamy akcenty mrozące krew w żyłach: Frankowie galopują zanurzeni w krwi wrogów (<CXII^b>^{bis}), szereg zabitych Saracenów sięga aż do króla Marsyla (*ibidem*), w trakcie jednej z potyczek broń krzesze iskry i płomienie, rozpryskując wokół krew i mózgi (CXXV^{bis 2}). Istotne różnice można dostrzec nawet w technice narracji: podam jako przykład strofy CXI^{bis 2-3} i CXIII^{bis 2-3}, gdzie uwaga kierowana jest na przemian na obóz chrześcijan i na obóz Saracenów, jak to nie dzieje się nigdy w strofach autentycznych.

Wychodząc od rozróżnienia dwu systemów stylistycznych, α i β , można prowadzić rozważania podobne jak w przypadku kryterium *lectio difficilior*. Naturalnie, spostrzeżenia takie muszą być traktowane jedynie jako ogólne wskazówki i potrzebne będą dowody o charakterze tekstowym.

Jak stwierdziliśmy, β przejawia tendencję do systematyzowania podobieństw. Kiedy więc podobieństwo występujące w O, wątpliwe już z innych względów, nie ma odpowiednika w β , można podejrzewać, że to w β zachowała się prawidłowa lekcja. Tak dzieje się w strofach CXII–CXIII: druga z nich,

zdaniem wielu edytorów, miałyby zostać umieszczona w sąsiedztwie pierwszej właśnie przez rękopis O. Istotnie, można zauważyć, że przeniesienie to daje szczególne podobieństwo:

*Marsilie vient par mi une vatee <1449, CXII>
Marsiles veit de sa gent le martirie <1467, CXIII>*

β, w którym brak jest owego podobieństwa, przez to właśnie zasługuje, by być brany pod uwagę.

Stwierdziliśmy niewielką wrażliwość β na progresję. Ale spójrzmy teraz na taki przypadek. W strofie LXVI opisuje się smutek i tęsknotę powracających do Francji rycerzy na myśl o bliskich i o kraju: „*Cel n'en i ad ki de pitét ne plurt*” (822). Natomiast Karol myśli z bólem o Rolandzie:

*As porz d'Espagne ad lessét sun nevoid.
Pitét l'en prent, ne poet müer n'en plurt <824–825>*

Natychmiast daje się zauważyć niepotrzebne podobieństwo w. 822 i w. 825. A tymczasem w β w. 825 nie ma. Przejdźmy jednak do kolejnej strofy. Mamy tu w. 829–830:

*Li emperere s'en repairet en France
Suz sun mantel en fait la cuntenance.*

– do których β dodaje:

Plore des oil, tire sa barbe blanche.

Wers 825 rękopisu O i wers dodany przez β są w tym samym stopniu wiarygodne (por. w. 773 i odpowiednio w. 2943, 3712, 4001). Lecz w pozycji w. 825 O jest jakaś redundancja, podczas gdy wers z β wprowadza crescendo. Oto, na potwierdzenie tego, odpowiedź, jakiej Karol udziela Naimowi w tejże strofie LXVII:

Si grant doel ai, ne puis müer ne l pleigne <834>

Następstwo wersów w β jest więc najbardziej zadowalające.

Na koniec zauważyliśmy, że w strofach dodanych w β daje się stwierdzić gust bardzo odmienny od tego, jaki dostrzegamy w strofach oryginalnych; i uprzedzam, że najczęściej β wprowadza całe serie strof dogłębnie przekształcających narrację. Dlatego tak beznamietna strofa jak LXIII^{bis} jest w stanie przekonać nas o swej oryginalności. Tym bardziej gdy zauważymy, że jest ona symetryczna (z pewnego dystansu) ze strofą XXVII: w jednej mamy opis ryszunka Ganelona, wyjeżdżającego z poselstwem; w drugiej opis ryszunku Rolanda, wyjeżdżającego, by objąć tylną straż. Podobieństwa między tymi dwiema strofami są subtelne i wyważone: nie ma tu nic z natręctwa β w podkreślaniu paralelizmów. M.in. dzięki tym spostrzeżeniom możemy uznać, iż to właśnie w α lub w O wyeliminowano autentyczną strofę LXIII^{bis}.

Spostrzeżenia, które przedstawiłem, jeśli się tylko nie łudzę, wnoszą kilka nowych elementów do nie wygasłej jeszcze polemiki między zwolennikami Lachmanna a zwolennikami Bédiera. Zwolennikom Bédiera, broniącym wartości pojedynczego rękopisu jako konkretnego dokumentu, można bowiem wykazać, że ta „konkretność” ukrywa współistnienie i często antagonizm dwóch lub więcej systemów, zaciemniających strukturalne relacje w tekście. Poza tym pojęcie diasystemu każe uznać za nieco prymitywny postulat mniej

lub bardziej mechanicznej rekonstrukcji tekstu. Lepiej jest zastąpić ją interpretacją systemów i diasystemów: rekonstrukcja dokonywana jedynie tam, gdzie wnioski są niepodważalne, jest ćwiczeniem cząstkowym i eksperymentalnym. To, co uważam za najbardziej pożyteczną naukę płynącą z tych spostrzeżeń, to stwierdzenie, że w dialektyce systemów pozostających w styczności odzwierciedlają się procesy znane z historii instytucji literackich, w obrębie której jedynie historia przekazu tekstów ma swoje miejsce i swój sens.

Dodatek⁶

Tekst jako transkrypcja

Przepisywanie tekstu jest procesem o wiele bardziej złożonym, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Z pozoru chodzi o to, by powtórzyć sekwencję graficznych *signifiants* — czasami przy użyciu tego samego systemu graficznego, czasami przy pomocy systemu odmiennego. W rzeczywistości zamysł polega chyba na tym, aby odtworzyć pewien obraz tekstu, tzn. jego dokładne znaczenie, w taki sposób, by pozostało ono niezmienione. Jeśli spróbujemy przedstawić procesy, które w związku z tym są uruchamiane, zauważymy, że nawet przy maksymalnym uproszczeniu operacja ta okazuje się niezwykle ryzykowna, przede wszystkim ze względu na udział czynności umysłowych. Cała procedura przedstawia się mniej więcej tak:

obraz tekstu 1 → kształt materialny → postrzeganie znaczeń częściowych (poszczególnych wyrazów) i globalnych (syntagmy) → zrozumienie → wyrażenie tych samych znaczeń → transkrypcja za pomocą *signifiants* graficznych → kopia → postrzeganie itd. → zrozumienie → obraz tekstu 2.

Instynktownie jesteśmy skłonni wierzyć w to, iż obraz tekstu 1 i obraz tekstu 2 pokrywają się ze sobą, tak jakby różnica polegała wyłącznie na odmienności *signifiants* graficznych lub, co najwyżej, na jakimś mechanicznym błędzie. W istocie, następuje tu wiele przejść od sfery materialnej do umysłowej i to właśnie w sferze umysłowej zachodzi postrzeganie, kolejne etapy syntetycznego rozumienia, ewentualne dalsze tłumaczenia na *signifiants* graficzne.

Obraz tekstu to struktura językowa realizująca pewien system. Każdy kopista ma z kolei własny system językowy, który wchodzi w styczność z tekstem w trakcie przepisywania. Jeśli kopista należy do bardziej skrupulatnych, będzie się starał, by system tekstu pozostał nienaruszony; ale jest niemożliwe, by system kopisty pod jakimś względem nie przeważał. Pozostające w konkurencji systemy są bowiem formami uczestnictwa w historii: zagłuszenie własnego systemu jest równie niemożliwe jak przekreślenie własnej historyczności. Co najwyżej, respekt dla tekstów o dużym prestiżu natury religijnej, prawnej, literackiej zwiększy stopień skrupulatności; podczas gdy z drugiej strony istnieją też takie teksty, które wydają się zachęcać do odświeżenia im krwi przez systemy aktualnie obowiązujące.

⁶ Tekst przedstawiony w wersji francuskiej na paryskim kongresie poświęconym zastosowaniom komputerów w krytyce tekstu: *La Pratique des ordinateurs dans la critique des textes* (29–31 marca 1978); nie publikowany.

Jeśli teraz język lub dialekt kopisty jest różny od języka używanego w tekście, zjawisko to przybiera rozmiary makroskopowe: kopista nie ma bowiem „kompetencji” w języku, jaki mimo to przepisuje; nie dysponuje on wariantem tego samego systemu, lecz systemem odmiennym, który stale go przyzywa, sprowadza na inne tory, trzyma pod swoim wpływem.

Każda transkrypcja stanowi zatem rodzaj „kreolizacji” tekstu. Jest to zjawisko dobrze znane w odniesieniu do aspektów językowych. Indeksy form językowych, towarzyszące zwykle wydaniom krytycznym, coraz dokładniej ilustrują to mieszanie się wyjściowych języków lub dialektów z własnościami językowymi charakterystycznymi dla kopisty lub kolejnych kopistów. Często, w bardziej wyszukanych analizach, udaje się uchwycić zjawiska interferencji, tzn. rozwiązania będące kompromisem między wchodzącymi w grę językami. Ponieważ, jak pisze Vogt,

każde wzbogacenie lub zubożenie systemu powoduje z konieczności reorganizację wszystkich jego poprzednich opozycji dystynktywnych. Przyjęcie, że dany element może zostać po prostu dodany do systemu bez żadnych konsekwencji dla tego ostatniego, oznaczałoby zniszczenie samego pojęcia systemu.

To, co chcę tutaj podkreślić, to właśnie konieczność traktowania wszystkich wariantów tekstu – nie tylko językowych – jako podlegających takim samym interferencjom (które będą interferencjami nie tylko systemów językowych, ale także systemów semiotycznych). Oczywiście istnieją przypadki *qui pro quo* spowodowane złym odczytaniem lub złym napisaniem – tymi jednak powinien zainteresować się psycholog. Najczęściej zmiany lekcji są oznakami świadczącymi o niedokładnym pokrywaniu się dwóch stających naprzeciw siebie systemów: systemu tekstu i systemu kopisty. Kopista poddany jest naciskowi własnego systemu; w słabszych punktach, tzn. tam, gdzie jego rozumienie jest w jakiś sposób ograniczone lub gdzie jego oczekiwania odbiegają od zaproponowanych realizacji, tam przeważa nowy system – jego własny. Zmiany struktury, które w ten sposób powstają, odbijają się na pozostałej części tekstu, tworząc konieczność ciągłych kompromisów (interferencji).

Taki sposób widzenia spraw stawia w innym świetle manuskrypty, które wykorzystujemy do rekonstrukcji tekstu. Filologia tradycyjna traktuje różne transkrypcje, zachowane w rękopisach, jako wynik ruchu odśrodkowego w stosunku do pewnego punktu centralnego – oryginału. Bezustannie miałyby działać tu entropia. Przy pomocy pojęcia diasystemu odkrywa się natomiast nie mniej widoczne działanie sił dośrodkowych: tych, na których opierają się diasystemy realizowane w każdym z rękopisów. Ośrodkiem tego napięcia nie jest już oryginał, ale zawsze – i zawsze nowy – tekst, będący wynikiem kompromisu między systemami.

Chciałoby się wykrzyknąć za Bédierem:

Ach, te warianty naszych dawnych tekstów! Biedne dziwołagi, zdeformowane, bezkształtne, gdy patrzy się na nie, jak na podobieństwo larw kłębią się gdzieś na dnie aparatu krytycznego, ale które jakże często nabierają znaczenia i wdzięku w chwili, gdy ponownie umieści się je w ich właściwym kontekście, w momencie, gdy z wariantów stają się ponownie lekcjami.

Bez wątpienia Bédier lepiej niż ktokolwiek inny nauczał o indywidualności poszczególnych manuskryptów, o niebezpieczeństwach gwałtownych i nie

zawsze usprawiedliwionych ingerencji wydawców. Jednak pojęcie diasystemu, jeśli nawet podsuwa pewne tematy do refleksji lachmannowcom i neolachmannowcom, z pewnością nie jest ponownym lansowaniem bédierowskiego sceptycyzmu. Powiększa ono co prawda listę trudności edytorskich, ale wzbogaca przy tym także naszą wiedzę.

Pozytywistyczne rozwiązanie Bédiera, z upodobaniem koncentrując się na obiektywnym charakterze rękopisu uznanego za podstawę, przesłania nieuniknioną problemowość tekstu, który – przekazywany przez szereg kolejnych transkrypcji-interpretacji – następnie jest jeszcze umyślowo odtwarzany i interpretowany przez czytelnika: również my sami, biorąc w posiadanie jakiś tekst, nieświadomie ustanawiamy nowy diasystem.

Równie mistyfikujące jest jednak złudzenie, zawołowane naukowością czynności badawczych, iż można „zrekonstruować” oryginał lub archetyp. Całkowita rekonstrukcja byłaby możliwa jedynie wówczas, gdyby modyfikacje dokonywane przez kopistów stanowiły zjawiska odizolowane, nie posiadające ani relacji wewnętrznych, ani związków z osobowością kopisty. Byłaby możliwa, gdyby dawało się mechanicznie oddzielić, idąc za tokiem tekstowego dyskursu, te strefy, gdzie nastąpiła kontaminacja, i te, w których wyrządziły szkody błędy i rozrządzenie. Dychotomię taką obala pojęcie diasystemu, wiążąc błędy i drobne odchylenia, warianty formy i treści, itd.

To jednak nie wszystko. Diasystem powstaje w samym toku transkrypcji. Skrupuły i swoboda znajdują wówczas równowagę, przekłamania lektury i błędy stwarzają okazję do najbardziej subtelnych kombinacji. A im spójniejszy diasystem, tym bardziej niepewny wynik prób, by go zdemaskować. Diasystem powstaje, krótko mówiąc, pod wpływem impulsu działającego w pewnym ograniczonym odcinku czasu.

A co robić z wariantami stylu? Kryteria oceny w takich przypadkach zawsze uznawane były za niezwykle dyskusyjne. W jakiej mierze w oryginalnej lekcji przeważało pragnienie zmiany w stosunku do jakiegoś natrętnego paralelizmu lub podobieństwa? I jak osądzić, czy w danym miejscu przeważało pragnienie odejścia od rutyny (*lectio difficilior*), czy globalna spójność tekstu (*usus scribendi*)? Każdy, kto zastanawiał się dłużej nad transkrypcjami dawnymi lub nowożytnymi, zna dobrze to doświadczenie biegunowości. Nieuniknione wydaje się przy tym niebezpieczeństwo, że ocena wypływająca z naszych upodobań, choćby podparta perspektywą historyczną, może stać się miarą systemu semiotycznego, nowego diasystemu, który zmuszeni jesteśmy ustanowić.

Spostrzeżenia te nie podważają racji metodologii lachmannowskiej; zachęcają raczej do tego, by polepszyć jej optykę i wzbogacić repertuar zalecanych przez nią czynności badawczych.

Czynności te mogą zostać wzbogacone na dwa sposoby. Przede wszystkim przez odnoszenie poszczególnych wariantów do bardziej złożonych systemów; warianty same w sobie obojętne wykażą często przynależność do pewnego systemu i dadzą się na tej podstawie sklasyfikować. Po drugie, zastosowanie kryterium *lectio difficilior* będzie mogło zostać rozszerzone na te miejsca, gdzie element danego systemu umieszczony jest wyjątkowo, w przypadku jednej tylko lekcji, obok reprezentantów innego systemu.

Co się tyczy optyki, proponuję zastanowić się nad rozróżnieniem między

obrazem realnym a obrazem wirtualnym. Jeśli autograf daje nam realny obraz tekstu, to kopie — gdy brak oryginału — dają nam jego obraz wirtualny. W takim razie działania edytora muszą również podzielić się na sferę realną i sferę wirtualną. Sfera realna to ta, gdzie można działać spokojnie na podstawie błędów łączących [*errori congiuntivi*] i błędów dzielących [*errori separativi*], których prawie nigdy nie brak. Tu metodologia Lachmanna znajduje swe prawomocne zastosowanie i daje dobre wyniki, ponieważ sfera, której dotyczą owe warianty, to tylko dosłowność tekstu, bez reperkusji diasystemowych.

Ale za każdym razem, gdy w grę wchodzi system, za każdym razem, gdy nie można odwołać się do opozycji „błąd/lekcja prawidłowa”, również czynności edytorskie muszą być prowadzone w sferze wirtualnej. Chodzi o proponowanie poprawek, ale bez dokonywania ich, o szkicowanie rozwiązań, ale pozostawianie ich w sferze hipotetycznej, o sygnalizowanie związków między wariantami, ale bez wyciągania daleko idących wniosków. Syntetycznie zjawiska te można przedstawić za pomocą wielkiego trójkąta. W dolnych jego kątach możemy umieścić dwie konkurujące ze sobą rodziny α i β . U szczytu trójkąta znajdują się lekcje będące w α i β właściwie równoważne lub takie, co do których możemy udowodnić, że jedna z redakcji — gorsza — zastąpiła drugą, bardziej prawidłową: w takich przypadkach jesteśmy upoważnieni do poprawienia tekstu podstawowego, po wykazaniu istnienia i genezy błędu. Między dolnymi kątami a szczytem trójkąta mamy cały szereg możliwości. Np.: lekcja pojawiająca się w jednej rodzinie rękopisów jest atrakcyjniejsza i bardziej przekonująca od lekcji z nią konkurującej, której jednak nie można — ściśle biorąc — określić jako błędu. Albo: lekcja występująca w rodzinie podstawowej jest niewątpliwie błędna, a lekcja rodziny alternatywnej jest w swej istocie przekonująca, lecz ma ona cechy stylistyczne charakterystyczne dla tej rodziny i nie może zostać wykorzystana. Albo jeszcze: lekcja pojawiająca się w rodzinie podstawowej, α , jest błędna, ale lekcja występująca w β nie pomaga nam w dokonaniu poprawki.

Możemy traktować tekst krytyczny jako domenę realności, a aparat jako domenę wirtualności. Wolno nam będzie wówczas ingerować w tekst tylko w tych rzadkich, niewątpliwych przypadkach, na jakie zwróciłem uwagę; we wszystkich pozostałych natomiast aparat obejmować będzie — poza *varia lectio*, tzn. istotnymi elementami konkurujących ze sobą diasystemów — wszystkie spostrzeżenia, jakie mogą ułatwić przesianie owych elementów, wskazać ewentualną gradację prawdopodobieństwa pomocną w ich wyborze, sugerować możliwe rozwiązania zarówno w planie treści [*signifié*], jak i w planie wyrażania [*signifiants*].

Należy więc wyeliminować dwa rodzaje dwutorowości: dwutorowość „lekcja prawidłowa/lekcja zniekształcona” i dwutorowość „definitywny tekst krytyczny/aparat lekcji odrzuconych”. Trzeba, krótko mówiąc, zdać sobie sprawę, że pewność działań filologicznych to tylko krańcowa pozycja w całej gamie możliwości dowodzenia; przede wszystkim zaś trzeba utrzymać łączność między tekstem i aparatem, a czynności badawcze — które tylko z rzadka konkretyzują się w formie poprawek tekstowych we właściwym znaczeniu tego terminu — przedstawić tak, by były one widoczne w swej delikatnej równowadze. W ten sposób filologowie mogą uniknąć dwu przeciwstawnych sobie

rodzajów fetyszyzmu: fetyszyzmu wydania krytycznego, traktowanego jako cel absolutny, jako akt wiary; i fetyszyzmu pojęcia „*codex optimus*”, będącego pozytywistyczną odpowiedzią na kryzys owej wiary.

Jaką rolę mogą spełnić w tej perspektywie komputery? Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że pojęcie diasystemu, nawiązujące do złożonej sytuacji kulturowej i implikujące czynny udział kopistów – prawdziwych twórców diasystemów – oddala nas od sfery opozycji binarnych, od możliwości dokładnego wyodrębniania i numerycznego ujmowania danych. Z pewnością też musimy zgodzić się z faktem, że jeśli indukcyjne wnioski o charakterze tekstowym mają być wyprowadzane w taki sposób, jaki próbowałem tu naszkicować, to trudno jest te operacje zautomatyzować. Z drugiej strony jest oczywiste, że ze względu na globalny charakter diasystemu niepodważalne wydają się korzyści płynące z możliwości przeprowadzenia całościowego i błyskawicznego przeglądu wszystkich wchodzących w grę elementów. Ograniczyłbym się zatem tylko do stwierdzenia, że diasystem precyzyjniej określa sfery, w których mogą działać badacz i komputer – a wyraźny podział zadań zawsze jest potrzebny.

Przełożył *Piotr Salwa*